Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

ZACZYN

TYGODNIK

Nr 25 (126) Warszawa, czwartek dnia 22 czerwca 1939 r. ROK IV

..... wojna jest czymś powszechnym...... wszystko powstaje przez walkę i konieczność.
HERAKLIT

Jacques Chevalier
Profesor Uniwersytetu w Grenoble

FILOZOFIA A SŁUŻBA WOJSKOWA

Pozornie nie da się zaprzeczyć, że istnieje przeciwstawność czyli antynomia między filozofią a karnością wojskową. Filozofię można określić w dwu słowach: rozum i wolność. Filozof uznaje w dziedzinie świadomości prymat rozumu, to znaczy właściwą człowiekowi władzę sądzenia, a w dziedzinie czynu — prymat wolności, to znaczy właściwą człowiekowi władzę stanowienia o własnym losie. Z drugiej strony karność można określić przez przeciwstawne tamtym pojęcia podporządkowania i posłuszeństwa. W „Książce podoficera piechoty" czytamy: „Karność polega na zupełnym podporządkowaniu regulaminowi wojskowemu i na całkowitym posłuszeństwie wobec wszystkich przełożonych... Armia nie może istnieć bez karności... Karność jest podstawą całej organizacji wojskowej." A w innym miejscu: „Ponieważ karność stanowi podstawową siłę armii, trzeba, aby każdy przełożony osiągnął u swych podwładnych całkowite posłuszeństwo i podporządkowanie we wszystkich chwilach, aby rozkazy były wykonywane ściśle bez wahania i bez sprzeciwu. Odpowiedzialność za rozkazy ciąży na władzach, które je wydają... Zastrzeżenia podwładnych mogą być zgłoszone dopiero po spełnieniu rozkazu". Tak więc żołnierz ma podwójne obowiązki: musi wykonać rozkaz bez rozstrząsania i wtedy nawet, kiedy go nie rozumie.

Służyć: oto hasło armii. Oto co stanowi jednocześnie skrępowanie i wielkość żołnierską, jeżeli użyć wyrażenia ze wspaniałej książki Alfreda de Vigny, szlachetnej i poważnej, choć nie zawsze słusznej. „Służyć — to znaczy słuchać i rozkazywać" — pisze de Vigny. „Wielkość posłuszeństwa polega na wyrzeczeniu i na honorze. Honor jest najwyższą formą sumienia, zawsze i wszędzie chroni godność osobistą człowieka. Honor jest męskim uczuciem wstydu. Jest rzeczą świętą i niewyrażalną". Nigdzie zaparcie się siebie nie jest tak dostrzegalne jak w wojsku. „Znam — pisze de Vigny — tajemniczy instytut łączenia się ludów w potężną organizację, lecz tylko w armii widziałem tak zupełne i tak straszliwe zrzeczenie się własnych czynów, słów, pragnień i prawie nawet myśli." De Vigny daje przykład bolesny i piekący tego posłuszeństwa, jednocześnie biernego i czynnego, kiedy wykonujący rozkaz sprawia wrażenie, że ma oczy zasłonięte jak antyczne przeznaczenie. Idzie o wypadek, kiedy rozkaz w czerwonej kopercie, otwartej na pełnym morzu, zmusza kapitana okrętu do rozstrzelania dziewiętnastoletniego młodzieńca. Całą winą młodego człowieka było napisanie trzech kupletów przeciw Dyrektoriatowi. Żona rozstrzelonego postradała zmysły.

Skrępowanie i wielkość: podwójne uczucie, którego doświadczali wszyscy wojskowi, jacy rozmyślali o służbie żołnierskiej. Uczucie to w patetycznej formie wyrazili ci, którzy byli na froncie. Piotr Maurycy Masson, człowiek prawy i o czułej wrażliwości, pisał do mnie 7 maja 1915 roku w godzinie, kiedy szczególnie odczuwał trudności służby: „Trzeba przyznać, że życie nasze jest dziwne. Mija rok jak porzuciliśmy wszystkie obo-

(dokończenie na str. 2-giej).

GDAŃSK - TIENTSIN

Przemówienie na czasie

Posłaniec kanclerza III Rzeszy na uroczystościach gdańskich spełnił swe zadanie z pełnym rezultatem. Narody Europy mogły zapomnieć o istocie sytuacji i zacząć się bałamucić możliwością rozładowania nagromadzonych konfliktów drogą nowego oszustwa monachijskiego. Na szczęście Goebbels przypomniał z całą otwartością, że Niemcy nie zamierzają iść na porozumienie, podtrzymują swą metodę szantażu i trwają przy zamiarze zniszczenia Polski.

Przemówienie gdańskie opracowane było ściśle według nowej tezy propagandy niemieckiej, obowiązującej w stosunku do Polski od 2-u miesięcy. Według niej pół miliona Niemców gdańskich, po dwudziestu latach ucisku polskiego, niecierpliwi się, że jeszcze nie nastał czas oswobodzenia. Ostatni akt sprawiedliwości wobec Niemców opóźnia Polska, nieprzytomna w swym szowiniźmie, w bezgranicznej zaborczości i w swej żądzy wojennej. Można by jednak tej „gadaniny polskiej, będącej objawem okresu chłopięcego" nie brać na serio, gdy nie była wykorzystana przez angielską politykę okrążenia. Lecz na czele Niemiec stoi teraz itd. itd.

Merytorycznie — żaden z argumentów dra Goebbelsa nie zasługuje na dyskusję, chociażby dlatego, że od chwili, kiedy słowo rządców III Rzeszy przestało mieć jakąkolwiek wartość — wszelka rozmowa z nimi jest tylko stratą czasu. Z oświadczenia jego należy jedynie zapamiętać, że „wódz nie rzuca pustych słów" i pokwitować to z całym uznaniem za trud utrzymywania narodów w dalszej gotowości.

Należy też zauważyć, że zawarte w przemówieniu zdanie, iż „Rzesza niemiecka jest wszędzie tam, gdzie stoją Niemcy", może być zapamiętane przez narody, goszczące między sobą kolonistów niemieckich i zrozumiane w tym sensie, że jeżeli nie chcą wejść w skład Rzeszy, to muszą każdego Niemca traktować jako przednią straż agresji. W Polsce, gdzie nie ma ani jednego łokcia ziemi germańskiej, zdanie to może być przez autochtonów szczególnie dobrze zapamiętane i zastosowane wobec niemieckich przybyszów.

Wystąpieniu dra Goebbelsa towarzyszył artykuł *Völkischer Beobachter* p. t. „Gdańsk oddycha". Uzupełnia on litanię krzywd gdańskich okropnościami, wynikającymi z konieczności otrzymywania wiz polskich na paszportach, cierpieniami zadawanymi przez polskich inspektorów celnych i ruiną portu gdańskiego, przez ogołocenie go w ciągu ostatnich dwu miesięcy z polskich statków. Ostatnie stwierdzenie mogło by co prawda przekonać Gdańszczan, że zerwanie z Polską musi sprowadzić upadek Gdańska, gdyby nie to, że każdy w Niemczech uświadamia sobie, iż zagarnięcie Gdańska przez Niemcy i odsunięcie Polski od Bałtyku musi w najbliższej konsekwencji przynieść obezwładnienie całego

(dokończenie na str. 8-ej).

Filozofia a służba wojskowa

(*dokończenie ze str. 1-szej*).

wiązki i przyjemności, aby stanąć tutaj w okopach. Chętnie podejmujemy wysiłek przeciw zwykłemu życiu, przeciw własnej naturze. Czasami ten wysiłek staje się trudny do wytrzymania, zwłaszcza, kiedy go trzeba przedłużać bez ustanku. Bardzo trudno jest nie dysponować sobą i odczuwać przymus, kiedy od tak dawna było się panem swego życia — lub się w to przynajmniej wierzyło. To przede wszystkim odczuwamy, a wielkość naszego życia znika pod szczegółami i drobiazgami, które narzuca przymus. Mimo tego — dorzuca Masson — moje samopoczucie jest doskonałe i nieugięte. Kochamy naszych przełożonych, gdyż umieją sprawić, aby na obu wagach szali było tyle karności, ile serdeczności".

Inny młody chłopiec, który padł w ataku 16 kwietnia 1917 r., Jan Bouvier, odkrywa wielkość służby: spostrzega, że posłuszeństwo w wojsku jest wręcz przeciwieństwem w stosunku do ujarzmienia przez samowolną potęgę, ponieważ jest ściśle oznaczone przez regulaminy. Pojmuje, że tajemnicą dowodzenia jest miłość, pojmuje, że istnieje konieczność poświęcenia siebie dla dzieła jeszcze wyższego, które nad nami góruje. „Wtedy — pisze — wzniosłość moralna, odwaga, obowiązek, poświęcenie, miłosierdzie — istnieją, widzialne i rzeczywiste. W tej wojnie wszystko jest z Opatrzności, aż do nadziei nadchodzącego zwycięstwa, nadziei, która każe myśleć o Bogu. Zazdrościłem kiedyć plemionom Judei, które — jedyne z wszystkich ludów —oglądały Boga. A my, czyż Go nie widzimy? On jest tutaj, On kieruje, On opóźnia lub przyśpiesza bieg rzeczy, pozwala lub zakazuje. Wzmacnia i oczyszcza ciała, łamie pychę i jednoczony pragnienia. Tworzy braterstwo istnienia i równość śmierci. Nie oddałbym tego życia za całe szczęście świata."

W jaki sposób został osiągnięty ten stan uniesienia? Przez karność, podporządkowanie i posłuszeństwo.

* * *

Przechodzimy do istoty sprawy, która tak się przedstawia: „Czy rozum i wolność wykluczają podporządkowanie i posłuszeństwo?" Aby rozwikłać to zagadnienie, trzeba uważnie rozpatrzyć jego elementy. Czym jest naprawdę rozum i wolność, na które powołuje się filozof? Jednym słowem, czym jest filozofia?

1. Z praktycznego punktu widzenia być filozofem, to znaczy wyjść silnym z doświadczeń losu, to znaczy panować nad sobą, to wreszcie, posługując się wyrażeniem, drogim dla naszych poilu — niczemu się nie dać.

Są dwa style filozoficzne: styl stoicki i styl chrześcijański. Te dwa style są od siebie tak różne, jak różne są systemy matafizyczne, z których biorą źródła.

Stoik wyznaje zasadę: abstine et sustine, znosić i wyrzekać się. Stoik sądzi, że z dwu rodzajów dóbr, które znajdują się na ziemi, tych, które są od nas zależne i tych, które od nas nie zależą, trzeba dbać o pierwsze, lecz zupełnie nie pożądać drugich, nie przywiązywać się do nich i nie opłakiwać ich utraty. Przyjmować nieuniknione, poddawać się, zdawać się na przeznaczenie, ponieważ nic nad przeznaczenie nie ma silniejszego — oto mądrość stoika.

Chrześcijanin także rezygnuje, lecz rezygnacja chrześcijańska jest czynna, nigdy bierna. Zasadą chrześcijanina jest: „wspomóż siebie, a niebo ci pomoże". Chrześcijanin chętnie i radośnie przyjmuje swoje przeznaczenie, ponieważ ma ufność, ponieważ wierzy, że nic z tego, co się dzieje — nie dzieje się bez przyzwolenia Boga, a Bóg lepiej niż my zna nasze dobro. „Nie mam obecnie własnej woli — pisał w liście z frontu Jan Bouvier 15.IV.1917 r. — zdaje się na wolę Boga, jestem tak zupełnie szczęśliwy — jak rzadko zupełne szczęście się zdarza. To, co przyjdzie, będzie dobre, nawet wtedy, gdy ogólnie nazwą to złem.". W dwa dni później ten młodzieniec o świetlistej duszy padł pod Brimont. Odtąd, myśląc o nim, powtarzałem często tę naukę, którą pozostawił i którą przyjeśliśmy, nie zawsze przemyślawszy te słowa: „To, co przyjdzie, będzie dobre, nawet wtedy, gdy ogólnie nazwą to złem".

Stoicyzm, chrystianizm: przed człowiekiem, godnym tego imienia, stoją tylko te dwie postawy. Teraz, kiedy widziałem postawę ludzi z frontu, lepiej rozumiem napozór osobliwe zadanie, o którym wspominał mi pewien Japończyk przed paru laty. Ów Japończyk, wysłany przez swój rząd z misją odnalezienia w Europie religii, zdolnej do odnowienia kultury moralnej, bez której każda cywilizacja grozi rozpadem, wahał się w wyborze między stoicyzmem a katolicyzmem. Któż z nas na froncie nie zetknął się z postawą duchową stoicką i postawą duchową katolicką? W polu pierwsza była bezwątpienia częstsza, lecz postawa katolicka z pewnością jest wyższa, bo w niej wyrzeczenie łączy się z radością. Postawa stoicka tworzy mędrców. Postawa chrześcijańska tworzy świętych, to znaczy istoty jednocześnie bardziej boskie — jeśli tak można powiedzieć — i bardziej ludzkie niż mędrcy.

Zakończmy wnioskiem. Posłuszeństwo jest cnotą woli. „Trzeba czynić to, co należy" — albo, ponieważ jest to nieuniknione, albo — ponieważ tak chce Bóg. W swej istocie wolność nie jest tą pełną obojętności możnością rozważań, namysłu i wyboru, którą się przeciwstawia posłuszeństwu: wolność jest przede wszystkim możnością postanowienia i wykonania. Podporządkowanie siebie prawu jest przesłanką wolności. Taka jest najistotniejsza z cnót indywidualnych: odnajdujemy siebie nie wtedy, kiedy się szukamy, lecz wtedy, kiedy się czegoć wyrzekamy. Taka jest także najważniejsza z cnót społecznych, ponieważ społeczeństwa rozwijają się dzięki sile poświęcenia swoich członków.

2. Z teoretycznego punktu widzenia filozofia, jak mawiali starożytni, jest „miłością mądrości", świadomością dobra i prawdy. Filozofia, powtórzymy za Malebranche'm, jest poszukiwaniem prawdy w celu uzgodnienia z rzeczywistością naszych idei i naszego postępowania.

To poszukiwanie wymaga w istocie wysiłku moralnego i pełnego trudności, wymaga „nawrócenia duszy" podobnego do wysiłków więźnia, którego Platon w „Reczypospolitej" pokazuje skutego w łańcuchy, rzuconego w głąb mrocznego lochu. Jakiegoż wysiłku musi dokonać więzień, aby powstać, uwolnić się i wyjść na koniec na światło słoneczne!

Co dalej winien czynić człowiek, który duchowo wzniósł się do świata rzeczywistości niewidzialnej i opromienionej ideą Dobra? Człowiek nie tworzy prawdy. Człowiek znajduje prawdę, a lepiej — ją zdobywa. Nie może prawdy objąć umysłem, powinien przeto sam zastosować się do prawdy, która go przewyższa.

To właśnie rozumieli i stosowali wszyscy prawdziwi mędrcy od Sokratera do Kartezjusza, od Pascala do Pasteura. Starczy kilka prostych przykładów, aby udowodnić zasady, których oni przestrzegali i których my powinniśmy przestrzegać.

Błądzą niebezpiecznie ci, którzy odmawiają podporządkowania się prawdzie, którzy starają się narzucić rzeczywistości skostniałe formy. Przypomnijmy uczonych, którzy 23.III.1918 r. zaprzeczali, aby było możliwe bombardowanie Paryża z armat, ustawionych pod Laonnais; uczonych, którzy piętnaście lat temu twierdzili, że radioaktywność jest sprzeczna z prawami fizyki — albo tych, którzy w XVIII stuleciu zapewniali, że w skałach górskich nie ma skamielin: wszyscy ci ludzie chcieli mówić w imieniu natury, jakby byli jej twórcami. Lecz rozsądek ma słuszność za sobą przeciw zasadzie doktryny: doświadczenie decyduje w fizyce, a wydarzenie — w historii.

Stwierdzimy tedy razem z Pascalem: „Podporządkowanie jest najlepszym użytkiem z rozumu". Ulegając doświadczeniom, Pascal stworzył fizykę nowoczesną. Ulegając prawdzie, przekonany o niej, wytyczył Pascal prawdziwe drogi rozumu. Cnotą wiedzy jest pokora, zgubą — pycha. Jak pisał gen. Buat o Ludendorffie, w wielkiej wojnie zgubiła Niemców ich niezmierna pycha. W tym znaczeniu można powiedzieć, że Foch był bardziej „rozumny".

3. Tak więc filozofia zgodna jest z duchem służby wojskowej, ponieważ dwie zasadnicze cnoty filozofa — posłuszeństwo i podporządkowanie — są także cnotami żołnierza. Sposoby zapewnienia posłuszeństwa i podporządkowania stanowią drugi łuk zgody między filozofią a służbą wojskową.

Z całą słusznością regulamin służby wewnętrznej kładzie nacisk na piękną „postawę oddziałów, dokładność ruchów, właściwe i godne zachowanie się wojskowych, posłuszeństwo wobec przełożonych". Regulamin kładzie nacisk na dokładne przestrzeganie przepisów, powiedziałbym — na zachowanie rytuału, którego zewnętrzne objawy są „nierozłączne od przestrzegania harmonii", jak również na sankcje, grożące tym, którzy przekraczają przepisy. Próba naruszenia — jak tego próbowano nie dawno [1]) — zewnętrznych objawów szacunku, np. w zakresie ukłonu, stanowi próbę naruszenia samej zasady harmonii.

O to samo chodzi w filozofii. Pascal wyraził się stanowczo: „Nie należy tego zapoznawać: jesteśmy tyleż automatem, co umysłem. Dlatego do przekonania dochodzimy nie tylko poprzez udowodnienie. Jak mało jest rzeczy dowiedzionych! Zwyczaj utwierdza dowody, wciąga umysł bez jego udziału". Takie jest znaczenie słów Pascala: „Chcesz pozyskać wiarę... Ucz się od tych, co byli spętani jak ty, a którzy teraz zakładają się o wszystko, co mają. Naśladują sposób, w jaki oni zaczęli, żegnając się wodą święconą, słuchając mszy... Już to samo sprawi, że uwierzysz i zostaniesz ogłupiony."

Ostatnie słowo jest silne; zgorszyło wielu bojaźliwych i tych, którzy tylko zgorszenia szykali. Lecz jakże jest słuszne! Trzeba się "ogłupić", czyli „przygotować aparat". Przestrzegajcie szacunku, a nabędziecie poszanowania. Zegnijcie kolano bez wiary, a wreszcie uwierzycie. Takie jest ostatnie słowo mądrości ludzkiej. Takie jest również założenie karności wojskowej.

Przekład
Włodzimierza Pietrzaka

P. S. Autor w czasie wojny światowej — w okresie Marny — był w sztabie Focha. Prof. Chevalier wyszedł ze służby czynnej w stopniu pułkownika.

[1]) Oczywiście, Autor ma na myśli stosunki francuskie.

Problem Wisły

Zagadnienie rozwoju sieci dróg wodnych w Polsce jest od szeregu lat wysuwane w publikacjach fachowych i na łamach prasy. Temat ten przez to bynajmniej nie stracił na wartości, jako zbyt już „oklepany", lecz wniknął do świadomości ogółu i wykrystalizował się jako pojęcie inwestycyj o kapitalnym znaczeniu.

W obecnym stanie rzeczy, kiedy istnieje należyte zainteresowanie opinii i kiedy powszechnie docenia się pilną potrzebę rozbudowy dróg wodnych w kraju, sama akcja rozbudowy tych dróg nie wymaga szerszego propagowania.

Głównie zachodzi teraz konieczność należytego ustosunkowania się do *warunków obiektywnych*, mających znaczenie dla realizacji tego zadania.

Dla ścisłości zaznaczyć należy, że chodzi o *istotne* warunki obiektywne, decydujące o *rychłym* powstaniu sieci komunikacji wodnej w Polsce, i sprowadzone do *regulacji Wisły* samej, jako naturalnego kręgosłupa tej sieci.

*

Dotychczasowe przedsięwzięcia omijały zasadnicze warunki obiektywne rozporządzalne, lub leżące w naszych możliwościach, jeżeli chodzi o wykorzystanie dróg wodnych w ogóle, a Wisły w szczególności. Omijane więc są jeszcze w dużej mierze *element ludzki*, środki *rzeczowe i kredyty finansowe* posiadane lub możliwe do wyzyskania. Nie ma z kolei także *organizacyjnego* powiązania tych warunków do wykonania zadania tj. uzdrowienia żeglugi śródziemnej, w tym głównie na Wiśle, w rygorystycznie określonym czasie.

Zbudowanie zbiornika w Porąbce na Sole zapobiega niespodziankom powodzi w dolinie Soły i otworzyło źródło energii dla lokalnej elektrowni. Potężny Rożnów pozwala trzymać w karbach Dunajec i wykorzystać jego siły wodne w wielkiej siłowni elektrycznej.

Obydwie te prace stanowią poważne inwestycje o dużych walorach gospodarczych dla okręgów, w których są wykonane. Niemniej są one tylko wstępem do pracy w tym zakresie w skali państwowej.

W zespole robót dalej wykonywanych wyraźniej posuwa sprawę komunikacji wodnej budowa kanału Zagłębie - C. O. P. Tutaj interweniowało już samo życie, zmuszając do zaopatrzenia w kilka milionów ton węgla rocznie nowy nasz ośrodek przemysłowy drogą dogodną i tanią, jaką jest budowany kanał.

Powstanie C. O. P. w pobliżu Zagłębia Węglowego nie pozwoliło dłużej trzymać w sferze projektów budowy kanału Zagłębie - COP.

Trudno jednak spodziewać się, żeby w dalszym ciągu to samo życie naprowadziło na odpowiednie drogi, stwarzając szczęśliwe fakty dokonane, wobec których wystarcza postawić tylko kropkę nad i. Życie lubi także dawać bardzo dotkliwe monity za brak inicjatywy ludzkiej wobec niego. Coroczne np. wylewy Wisły i jeden wylew o charakterze klęski żywiołowej należą do kategorii wspomnianych monitów.

*

Prócz sporadycznych napomnień w postaci wylewów Wisły, które mniej lub więcej dotkliwie akcentują zaniedbanie tej arterii, dochodzą jeszcze względy grubo poważniejsze, skłaniające do odrobienia zaniedbań.

Ze sprawą regulacji Wisły wiążą się żywotne interesy polityczno - gospodarcze Polski i Wisła jest główną osią orientacyjną tych interesów. Obecne znaczenie Wisły, jako *symbolu* tylko, trzeba uzupełnić w tym sensie, aby Wisła stała się także *realnym* czynnikiem konstruktywnym w polityczno-gospodarczych interesach Polski, bo w tym zakresie ma wszelkie potrzebne dane.

*

Projektowana sieć dróg wodnych w Polsce w oparciu o Wisłę przewiduje rozbudowę połączeń w kierunku południkowym i równoleżnikowym. W tych warunkach nastąpi siłą rzeczy szereg pozytywnych zmian. A więc nastąpi odciążenie taboru kolejowego z ładunków masowych i przerzucenie ich na drogę wodną, co wpłynie na intensyfikację obrotów ładunków drobnicowych, których wytwórczość jest celem obecnej i przyszłej zróżnicowanej produkcji krajowej. Równocześnie zwiększy się dyspozycyjność taboru kolejowego na wypadek wojny.

Wymiana towarowa na rynku wewnętrznym, handel i tranzyt z krajami zewnętrznymi zyskają *pomost*, ożywiający wymianę. Szczególnie chodzi tu o wymianę towarową ze Skandynawią i krajami Europy płd. wschodniej, gdyż bliższa współpraca gospodarcza z tymi ostatnimi jest atrybutem utrzymania i wzrostu wpływów politycznych.

Znaczenie kompleksu połączeń wodnych, związanych z uregulowaną, główną arterią, tj. Wisłą nabiera szczególnej doniosłości w razie wojny.

Niszczące działania wroga, groźne dla funkcjonowania kolei i dróg lądowych tracą dużo na sile w odniesieniu do transportu wodnego. Droga wodna bowiem jest specyficznego rodzaju „fortyfikacją" o dużych właściwościach odpornych, zdolna pełnić swoje zadania handlowe mimo toczonych działań. W tym więc wypadku rola Wisły i jej dopływów nabiera wielkiego znaczenia *w aprowizacji* walczącej armii, ludności zatrudnionej w produkcji wojennej i reszty ludności cywilnej.

*

Reasumując elementy odnoszące się do należytego wykorzystania Wisły, stwierdzić należy, że w tym kierunku zostało zrobione — mówiąc oględnie — bardzo mało.

Z drugiej strony uznać musimy wymowę składników politycznego, gospodarczego i obronnego znaczenia regulacji Wisły, jako całkowicie przekonywującą i nie nasuwającą żadnych skojarzeń negatywnych, gdyż jest to typowa inwestycja w pełnej skali państwowej o nieprzemijających lecz wzrastających wartościach.

*

Jeśli sprawa Wisły czeka jeszcze na rozwiązanie, to tylko ze względu na trudności nastręczone przez wspomniane na wstępie warunki obiektywne i brak zdecydowanego ustosunkowania się do nich. Nawiązując do tych warunów t. j. elementu ludzkiego, środków rzeczowych i finansowych, nie widzimy potrzeby permanentnego omijania ich, gdyż Wisła nie może aż z nadto wystarczających powodów być w permanencji rzeką dziką.

Element ludzki, którego udział w regulacji Wisły i budowie w Polsce sieci połączeń wodnych musi być bardzo duży, nie stanowi głównej przeszkody. Bezczynnych rąk chętnych do pracy, mamy nadmiar.

Odciążenie rynku pracy z nadmiaru bezrobotnych i skierowanie ich do budowy umocnień wodnych i kanałów obciąży wykonywaną pracę znacznymi kosztami robocizny. Z tym faktem należy się liczyć.

Bezwzględnie jednak zajdzie i ta okoliczność, że pośrednią kompensatą poniesionych w tym celu wydatków będzie wzrost spożycia i obrotów na rynku wewnętrznym.

Prócz wydatków na robociznę dochodzą wydatki na zakup środków rzeczowych i kredyty finansowe na kontynuowanie robót.

Biorąc sumarycznie, dochodzimy do stwierdzenia, przewidywanego w kosztorysach regulacji Wisły, że wydatki na ten cel sięgają kilkuset milionów złotych.

Tej sumy jednak samo Państwo w obecnych czasach wydatkować nie może.

Jedyną więc drogą w danych okolicznościach, pozwalającą na rychłe zrealizowanie kapitalnej inwestycji polityczno - gospodarczej, którą omawiamy na tym miejscu, jest stworzenie możliwości *zredukowania* sumy preliminaryjnej odpowiednim *współczynnikiem*.

Tym współczynnikiem redukującym stać się mogły możliwe w dużych granicach *świadczenia pracy* i świadczenia *rzeczowe*, ze strony społeczeństwa.

Praca uregulowania Wisły jako *służba społeczno - gospodarcza* byłaby historycznym, wiekowym dokumentem spoistości narodowej i prawdziwej ofiarności dla Państwa.

Szkicując powyższą możliwość, opieramy się na dwu przesłankach: żywiołowości i bezinteresowości szerokich mas społeczeństwa w subskrypcji P. O. P., na czym można oprzeć przewidywania odnośnie świadczeń pracy oraz szansy wyrównania kroku z resztą społeczeństwa sfer przemysłowych, ziemiańskich i handlowych w drodze świadczeń *rzeczowych*.

*

Na zakończenie właściwym się wydaje zaznaczyć, że bytując w warunkach geograficznych, w których zgodne współżycie z sąsiadem jest utopią, a natomiast rzeczywistością jest wiekowa polityczno-gospodarcza walka jawna lub zamaskowana — nie wolno nam zaniedbywać ulepszenia i tworzenia środków obronnych.

W wyrachowanej, konsekwentnej i ciągłej walce z Niemcami Wisła jest nie tylko dla Polski oderwanym symbolem, ale może się stać potężną i skuteczną bronią konkretną.

F. B.

Ach, panie Cat!

Okazuje się, że szanując przekonania p. Cata jesteśmy... „oszczercami". Cat jako redaktor „Słowa" pracuje dziś w ścisłym przymierzu ze Stronnictwem Narodowym. Jeżeli się ktoś sprzymierza z jakimś stronnictwem, to znaczy, że podziela jego poglądy przynajmniej co do głównych zagadnień. Takie przypuszczenie nie jest oszczerstwem.

Stronnictwo Narodowe jedno z pierwszych, bodaj że najbardziej wyraźnie wprowadziło do swego programu zasadę zacieśnienia stosunków z Sowietami i to właśnie w tym czasie, kiedy „Słowo" przeszło na służbę tegoż Stronnictwa.

Okazało się, że pomyliliśmy się w przypuszczeniu. Pan Mackiewicz załatwił tę sprawę inaczej; tranzakcja ze Stronnictwem Narodowym odbyła się w regionach niższych, po prostu był to zwyczajny handel wyborczy, do którego nie można stosować zwykłych kryteriów życia politycznego.

To też wycofujemy się z brania na serio Cata. Wyrażamy żal, że wdaliśmy się w polemikę. Ach, panie Cat... Nerwy! Nerwy! Wpada się w ton, który przystoi trzeciorzędnym pismakom. Talentem publicystycznym nie zasłoni się holendrowania piórem i zaraźliwego sojuszu, od którego tak gorąco odżegnywał się znamienity Cat.

Sprawa dawno dojrzała

Sprawa wyższych uczelni w Polsce i sytuacji jaka na nich panuje stanęła beznadziejnie na martwym punkcie. To znaczy, że powiedziano już wszystko co na ten temat można powiedzieć, a nie zrobiono absolutnie nic z tego co zrobić by należało.

Od lat dzieje się z kalendarzową dokładnością to samo, od lat w uniwersyteckich spisach wykładów można by umieszczać obok rozkładu zajęć rozkład rozruchów, od lat na wyższych uczelniach leje się krew, a nawet padają trupy. Równocześnie od lat, przy każdej tego rodzaju okazji zjawiają się zbiorowe protesty i memoriały, oraz ukazujące się doskonałe artykuły, pisane przez świetnych publicystów. W artykułach tych znowu stale są te same argumenty, te same umotywowania, te same, zawsze niestety lękliwe wnioski. Można by te same artykuły przedrukowywać po wiele razy zmieniając jedynie parę szczegółów.

I tak rok po roku „idylla maleńka taka” trwa nieprzerwanie od semestru do semestru, od rozruchów do rozruchów, od blokady do blokady; bałkanizacja uniwersytetów postępuje nadal, kontrakcja publicystyczna rozwija się i nic absolutnie się nie zmienia.

Przyczyny tego stanu są proste. Żadnymi rozważaniami publicystycznymi, dyskusjami, żadnymi potępieniami absolutnie nic się już nie osiągnie. Napisano bowiem już wszystko, co na ten temat można było napisać i pozostaje dziś już tylko jedyna droga — droga działania, droga czynnego wyciągania konsekwencji z zasadniczych założeń.

Istnieje tu jednak duża trudność natury ani prawnej, ani konstytucyjnej, ani żadnej innej, ale tylko *psychicznej*. Istnieje jakiś lęk przed postawieniem „kropki nad i”, istnieje lęk przed jawnym, głośnym, prostym stwierdzeniem tego, co samo wynika z toku rozumowania. Po prostu nie ma ugrupowania w Polsce, które by jasno i bez żadnych zastrzeżeń wystąpiło z zażądaniem zniesienia *autonomii wyższych uczelni*.

Zabawne jest tu stanowisko przysięgłych liberałów z lewicy. Rozdzierają szaty nad tym, co się dzieje na wyższych uczelniach, miotają gromy na zanarchizowaną partyjnie młodzież i na jej inspiratorów, ale gdy przyjdzie do wyciągania wniosków, cofają się przed jedynym, zdecydowanym rozstrzygnięciem. Doktrynerstwo nie pozwala im na wyciągnięcie jedynie logicznych konsekwencji ze swych własnych rozumowań i poprzestają na mętnych ogólnikach.

Równie zabawne jest stanowisko tych wszystkich ciemnych sił, które wywołują awantury uniwersyteckie. W teorii głoszą hasła pseudo-faszystowskie, pseudo-totalistyczne, walczą zajadle z wszelkim liberalizmem jako przeżytkiem, pełni zachwytu dla formy rządów w Niemczech i Italii.

Z tego stanowiska znowu wynikałoby najlogiczniej dążenie do zlikwidowania autonomii, z którą wszelkie ruchy faszystowskie i antyliberalne załatwiły się gładko. Lecz w tym wypadku święci w tych kołach triumfy najczystszy liberalizm. Każda nieśmiała propozycja w tym względzie witana jest okrzykiem świętego oburzenia. Stanowisko ideologiczne sprzeczne jest w tym wypadku z interesem faktycznym, bo liberalizm na wyższych uczelniach ułatwia polityczną propagandę partyjną wśród młodzieży akademickiej. Jak zwykle w takich wypadkach taktyka zwycięża ideologię.

Tak więc z jednej strony doktrynerstwo, a z drugiej hipertrofia taktyki, dwie chroniczne choroby systemów partyjnych stwarzają jakąś fałszywą i zakłamaną atmosferę dokoła omawianego zagadnienia. Z drugiej strony demagogia prowadzi do zupełnego zamazywania istotnych intencji, jakie żywią w sobie koła reformatorskie. Gdy ktoś domaga się zlikwidowania bijatyk na korytarzach wmawia się w niego, że godzi w wolność nauki. Dyskusje na temat autonomii przypominają rozmowę dwóch głuchych o rybach. Gdy jedna strona twierdzi, że „na Uniwersytetach studenci nie powinni się zabijać” druga odpowiada natychmiast: „nie ma pan racji twierdząc, że nauka powinna być pozbawiona niezależności”.

Dyskusja taka trwa w Polsce już od szeregu lat.

Sprawa wydaje się dla normalnych, zdrowych i przytomnych ludzi najzupełniej prosta. Nauka i nauczanie to dwie różne rzeczy. Nauka wymaga pełnej wolności, próby skażenia ściśle naukowej pracy badawczo-naukowej doktrynerstwem politycznym dały w państwach totalnych wyniki ujemne. Ale obok wartości abstrakcyjnych daje nauka wartości użytkowe, wydedukowane właśnie z tych praw jakie stwierdzono przy abstrakcyjnych spekulacjach. O ile ingerencja w świat czystej teorii jest nonsensem, o tyle sposób przekazywania teorii użytkowych musi być zorganizowany celowo, umiejętnie i praktycznie. Krótko mówiąc państwo nie ingeruje w naukę, ale ingerować musi w nauczanie. Profesor musi być niezależny w laboratorium, ale w sali wykładowej jest już elementem ogólnopaństwowego systemu wychowawczego i musi mu być podległy. Państwo nie interesuje się jedynie prawami ciążenia we wszechświecie, — musi dbać o to, aby miało dobrych inżynierów. Państwo może się interesować, jak się wyrażał duch prawa w Syrii, ale przede wszystkim obchodzi je w najwyższym stopniu czy uniwersytety będą dostarczać dobrych pracowników samorządowych.

Pozostawiając tedy pełną i niezbędną dla twórczości swobodę pracy naukowej, musi państwo zająć się formami nauczania, ich celowością i działalnością wychowawczą z tym nauczaniem związaną. Zniesienie autonomii nie będzie godzić w wolność nauki, lecz zapewni państwu pełny wpływ na proces szkolenia czołowych kadr państwowców.

Wpływów tych być nie może, dopóki splot jakichś absurdal-

SERCA NA OBCZYŹNIE

W dobie obecnej, kiedy zagadnienie uzyskania kolonii urasta do sprawy o pierwszorzędnym znaczeniu, ważny jest fakt ukazania się na rynku księgarskim „Pamiętników Emigrantów” [1]), których dwa tomy dotąd wydane obejmują teren Francji i Ameryki Południowej. (W przygotowaniu znajduje się tom trzeci, traktujący o najliczniejszym skupisku emigrantów polskich na świecie — w Ameryce Północnej).

Dla zagadnienia kolonialnego publikacja ta ma szczególne znaczenie, bo dostarcza obszernego materiału na temat pracy i bytowania naszych wychodźców w krajach odmiennych od ziem polskich, zarówno pod względem warunków klimatycznych, jak gospodarczych i ludnościowych, a tego rodzaju odmienności i różnice istnieć będą na ewentualnych przyszłych polskich terenach kolonialnych. Ponieważ mamy tu do czynienia z poważnymi liczebnie skupiskami wychodztwa polskiego, jest to opis jakby pierwszych kroków w zakresie akcji kolonizatorskiej, poczynionych w granicach państw obcych, gdzie cały wynik pracy przynosił korzyść gospodarczą obcemu państwu. Praca emigrantów polskich we Francji podźwignęła gospodarczo głównie tamtejsze okręgi przemysłowe, zniszczone przez wojnę światową. Emigracja polska we Francji jest zjawiskiem powojennym. Natomiast emigracja w państwach Ameryki Południowej jest pochodzenia dużo wcześniejszego, bo rozpoczęła się u schyłku minionego stulecia. Charakter jej był prawie wyłącznie rolniczy. Wiadomości, jakie dotąd posiadaliśmy o tej emigracji polskiej, o wewnętrznej treści jej bytu, były skąpe i niedokładne. Prawdę o stosunkach emigracyjnych bowiem ukrywano często przez oficjalnymi przedstawicielami władz polskich, związków i urzędów, gdyż interpelowani, zazwyczaj przedstawiciele lokalnych stowarzyszeń wychodźczych, nie zawsze byli skłonni odsłonić prawdziwą treść zagadnienia.

Zadanie to w pełni spełniają „Pamiętniki”, stanowiące zbiorową twórczość kilkudziesięciu wychodźców polskich, których osobiste i dość wyczerpujące wypowiedzi tworzą niezmiernie ciekawy i plastyczny obraz procesu wychodztwa.

...„zmencona i drżąca ręka polskiego chłopa samouka pragnie doręczyć zdrowy i czysty materiał dla owego pamiętnika”. Z tego prostego zaznaczenia jednego z pamiętnikarzy, charakteryzującego zresztą i wiele innych pamiętników, widać, jaką wagę do szczerości swych wypowiedzeń pisemnych przywiązywali ich autorzy. Dopomagała temu wydatnie jasna i szczegółowa odezwa Instytutu Gospodarstwa Społecznego zachęcająca w sposób prosty i bezpośredni do możliwie wszechstronnego opisu przeżyć wychodźców.

Do wykorzystania w kraju i za granicą

Toteż znaczenie „Pamiętników” jest bardzo duże dla prawdziwej ilustracji tego zjawiska gospodarczo - społecznego, które w polityce ludnościowej każdego dynamicznego pod względem demograficznym państwa, odgrywa znaczną rolę. W szczególności znaczenie ich polega na tym, że stanowią bogaty materiał informacyjny dla wszystkich interesujących się zagadnieniem emigracji, badających je teoretycznie lub też działaczy praktycznych na tym polu. Materiał tam zebrany wykorzystać można zarówno wewnątrz kraju jak i poza granicami; służyć on może z wielkim pożytkiem dla naszych placówek konsularnych i organizacyj emigranckich. Nie ma bowiem nic bardziej ułatwiającego badanie danego zjawiska socjologicznego, jak wymowa własna przedmiotu badanego zjawiska; głos zabrany przez wychodźców polskich w ich własnych sprawach jest najcenniejszym przyczynkiem poznawczym, wyjaśniającym najistotniej ich stosunek do otaczających zjawisk i motywy postępowania.

Żadne próby literackie nie są w stanie zastąpić „Pamiętników”, jako realistycznej epopei pracy i walki o byt wychodźców, rzuconych losem w obco-

[1]) Instytut Gospodarstwa Społecznego — „Pamiętniki Emigrantów”, Warszawa 1939.

nych przesądów nie ulegnie zdecydowanemu przecięciu.

Absurdem jest podporządkowanie pełni zagadnień uniwersyteckich naukowcom, związanym jedynie ze swą specjalnością i nie posiadających zdolności administracyjnych w dostatecznym stopniu, aby objąć skomplikowane arkany techniki państwowej i jej wymogów.

Absurdem jest hodowanie jakiejś tragikomicznej „autonomi", polegającej na tym, że w murach uczelni wolno uprawiać bezkarnie wszelki rozbój, że normalne organy bezpieczeństwa nie mogą wkraczać tam, gdzie bezpieczeństwo publiczne jest najoczywiściej gwałcone. Żadne tołstojowskie „nie sprzeciwianie się złu", jakie uznaje większość profesorów wyższych uczelni, nie może tu być tolerowane. Zadaniem policji zaś jest wkraczanie wszędzie tam, gdzie ludzie bezprawnie noszący broń występują w roli napastników.

Przecięcie tego splotu absurdów nie będzie dziełem — powtarzamy — akcji publicystycznej. Sprawa teoretycznie dojrzała już do rozstrzygnięcia dawno. Pozostaje tylko działać.



— Melduję posłusznie, że księgarnia znajduje się w należytym porządku! *(Broun's Nutmeg. U. S. A.)*

Pierwsze akty dramatu Chin

Mandżukuo — japońska stopa w Chinach

Rychło po kreowaniu Mandżukuo stało się jasne, że protektorat ten nie może być ostatnim przedmiotem imperializmu japońskiego na kontynencie azjatyckim. Nadzieje Japonii, związane z tym terenem, zawiodły na dwuch głównych polach.

Po pierwsze — prowincje chińskie, z których utworzono Mandżukuo, mimo wielkie spodziewania japońskie, nie okazały się ani poważniejszym rynkiem zbytu, ani terenem surowcowym. Penetracja handlowa na większą skalę napotkała na tę trudność, że ludność tamtejsza — po opuszczeniu tego kraju przez zamożniejszych kupców chińskich — składa się niemal w całości z drobnych rolników o stopie życiowej równie niskiej jak w Japonii. Podwyższenie standartu życia — pomijając nonsens faworyzowania ludności kraju podbitego w porównaniu ze swą własną — uniemożliwiło by eksploatację produkcji Mandżukuo, opartą, podobnie jak w Japonii, na taniości pracy rolnej; trzeba było zatem zrezygnować z tego kraju jako rynku handlowego.

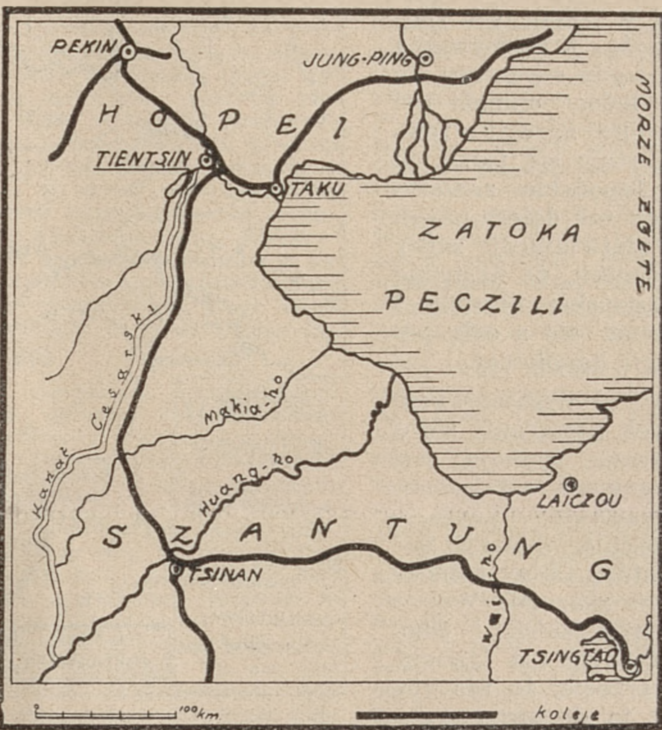
Jakkolwiek przed rozpoczęciem działań w Mandżukuo rząd japoński zapewniał swe społeczeństwo, że kraj ten stanowi wspaniałe tereny surowcowe, to jednak oczekiwania się nie ziściły; poza węglem, pomimo gorączkowych poszukiwań, nie znaleziono tam żadnych cenniejszych surowców, a przede wszystkim nie doszukano się rud żadnych, na których Japończykom szczególnie zależało.

Akcja kolonizacyjna, według 20-o letniego planu osadniczego, ma doprowadzić do umieszczenia miliona rodzin japońskich (5 milionów głów), z czego w pierwszym okresie do 1941 r. ma osiągnąć 100.000 rolników. Do chwili obecnej nie ulokowano ich więcej ponad 10.000; niezwykłe trudności, na jakie dotychczas akcja ta natrafia, nie pozwalają na snucie tak wielkich planów przyszłości. Klimat nieodpowiedni dla Japończyków, niezwykle wysokie wydatki instalacyjne, a także konieczność utrzymania kosztownej organizacji obrony przed bandytyzmem, wskazują na to, że rozpoczęta, nader dekoracyjnie pod względem propagandowym, akcja osadnicza pozostanie w sferze działań propagandowych.

Kraj mający być ziemią obiecaną, po opanowaniu staje się biernym obiektem polityki imperialnej — i stwarza konieczność dalszych zaborów.

W kilka lat później to samo spotyka Włochy, gdy w Abisynii znajdą teren nigdy nie kończących się kłopotów i Niemcy, gdy w Austrii opanują obszar gospodarczy z takim samym układem stosunków ekonomiczno - socjalnych.

Tak samo też, jak później Niemcy w Austrii uzyskały nie co innego, jak teren zamierzonej dalszej agresji, tak i dla Japonii Mandżukuo stała się bazą wyjścia.



języczne kraje. Niezależnie od walorów treści i znaczenia społeczno - politycznego, można tam znaleźć znakomite dowody formy literacko - artystycznej, w jaką niejednokrotnie ubrane są wynurzenia samorodnych twórców chłopskich. Mimo bardzo skromnego cenzusu szkolnego (nieukończona szkoła powszechna, a zwykła zaledwie umiejętność czytania i pisania, nabyta samouctwem albo zgoła analfabetyzm), życiorysy obfitują w przeróżne osobliwości wyrażeń, pięknych zwrotów i zdań opisowych lub też ujmujących w sposób zwięzły i lapidarny ważkie myśli i poglądy. Świadczy to nader pochlebnie o bogactwie wrodzonych zdolności, drzemiących w szerokich rzeszach rolniczych i robotniczych. Oprócz wartości formy znaleźć można szereg wypowiedzi, wybiegających poza koło życia osobistego i rodzinnego, a dotyczących szerszych zagadnień ogólnopolitycznych, społecznych i gospodarczych, podanych w sposób niezwykle prosty i trafny.

Jak nas widzą...

Dwa różne światy — Francja i Ameryka Południowa — stwarzały dwa rodzaje niebezpieczeństw i trudności dla naszej rzeszy wychodźczej. Mimo to nikomu nie opadały ręce i nikomu zwątpienie nie odebrało energii do marszu w nieznane. Napotkane przeciwieństwa wlały w serca i dusze rzesz wychodźczych wielką moc wytrwania i twardą decyzję walki aż do skutku. Ciężkie przejścia i okoliczności hartowały i zachęcały do nowych wysiłków, uczyły polegać na własnych siłach. Sposób prowadzenia się i solidność w pracy decydowały o ustosunkowaniu się obcokrajowców do Polaków i ocenie ich jako pracowników, którzy po pewnym upływie czasu zaznaczyli się na stałe w opinii, jako zdolni i pracowici.

Należy podkreślić, że wady i nałogi, które w Polsce uchodziły bardziej niepostrzeżenie i nie dały się specjalnie odczuwać, na obczyźnie są przekleństwem wychodztwa i przyczyniają się wlot do złego imienia Polaków. Fakty sporadyczne, nie cechujące zresztą w żadnym razie całego społeczeństwa emigracyjnego, zagranicą są uwypuklane do olbrzymich rozmiarów i poczytywane niesłusznie za cechę narodową, bo: „Jak żyją w Polsce nikt nie widzi, lecz tutaj na obczyźnie widzą, obserwują i według nas sądzą cały naród. Każdy dobry wyczyn Polaka na obcej ziemi odbija się głośnym echem, lecz każdy haniebny wyczyn, a nawet najmniejszy błąd odbija się jeszcze głośniejszym echem".

W twardej, upartej pracy, która im zdobywała uznanie jako narodu, emigranci polscy objawiali i potęgowali wrodzone zalety, obserwując jednocześnie dobre strony innych narodowości i ucząc się na nich. Emigracja bowiem, jako zetknięcie się w praktycznym życiu żywiołu polskiego z obconarodowym jak lakmusowy papierek wykrywa najdrobniejsze



Pokusa chińska

Japonia stanęła przed bramami Chin północnych. Pięć północnych prowincyj chińskich, które znalazły się na „pierwszym rozkładzie" stanowi teren, który już może dać pewne konkretne wartości, tak w zakresie penetracji handlowej jak i eksploatacji surowcowej. Obszary zamieszkałe przez przeszło 80 milionów ludności, skupiają prawie cały przemysł i górnictwo Chin. Tereny tych prowincyj zawierają rezerwy węgla, obliczone na 150 miliardów tonn, a rudy żelaznej prawie 200 miliardów tonn. Poza tym gleba i klimat zapewniają możność uprawy bawełny, stanowiącej w imporcie japońskim pozycję najważniejszą.

Gdy się do tego doda, że Japonia od 1901 roku (t. j. od czasu t. zw. protokółu bokserskiego, układającego współdziałanie państw obcych w Chinach) miała w północnych Chinach możność utrzymywania garnizonów i gdy się zważy, że bezwładny kolos chiński był bezbronny wobec agresji z zewnątrz — to staje się jasne, że Cesarstwo Japońskie znalazło się w sytuacji tak determinującej i tak ułatwiającej zabór Chin północnych, że następne działania japońskie musiały i mogły rozwijać się z całą pedanterią akcji handlowej.

Dla celów propagandowych, wymagających postarania się o pewne *decorum* podboju, ma Japonia argument zwalczania akcji komunistycznej i konieczności uprzedzenia inwazji Sowietów, na którą Chiny północne miały być skazane. Wobec mocarstw europejskich i Stanów Zjednoczonych ma Japonia ripostę w zarzucie, że nie kto inny zmusił ją do zagarnięcia Chin, jak właśnie W. Brytania która odcięła Japonię od najpojemniejszych rynków zbytu. Mianowicie wszech - brytyjska konferencja w Ottawie w 1932 r. ustanowiła daleko idące ograniczenia importu japońskiego do wszystkich członów Wspólnoty Brytyjskiej, zadając tym groźny cios uprzemysłowieniu Japonii, będącym jej naczelnym nakazem życia. Gdy następnie olbrzymie wysiłki utrzymania poziomu eksportu, drogą nienotowanego dotychczas *dumpingu*, nie przyniosły pożądanego rezultatu, Japonia musiała zapewnić sobie rynek zbytu tam, gdzie to było jeszcze możliwe i w sposób jaki jeszcze był do dyspozycji.



Początkowo próbowali Japończycy operować w Chinach sposobem wypróbowanym w Mandżukuo, to jest przez formowanie na terenach zajętych tworów niby — państwowych; próby te jednakże nie znajdowały u miejscowych Chińczyków należytego poparcia. Jedynie w prowincji Hopei i Czahar udało im się utworzyć rodzaj chińskich komitetów rządzących, co wykorzystali odrazu dla uderzenia w finanse rządu Chin, wprowadzając na tych terenach przez postanowienia autonomicznych instytucyj chińskich ulgi celne dla towarów zagranicznych, aby przez ominięcie urzędów celnych rządu Chin, pozbawić go głównych dochodów.

Zawiła taktyka Japończyków (którzy mogli na tych terenach gospodarzyć otwarcie) w tym okresie pochodziła stąd, że początkowo uważali oni, iż penetracji ekonomicznej, — o co im chodziło przede wszystkim — bardziej by sprzyjało zachowanie pozorów, niż podbój bezceremonialny.

Niebawem jednak rozwój wypadków zmusił ich do porzucenia tych ostatnich względów.

Linia oporu

Japończycy wdali się w działania wojenne, wierząc, że nie przekroczą one rozmiarów ekspedycji karnej, z zastosowaniem reguł wojny błyskawicznej, tak dogmatycznie wyznawanych przez partnerów osi Rzym — Berlin — Tokio. Nadzieje ich miały pełne uzasadnienie w wartościach armii japońskiej i w przekonaniu, że nie będzie ona musiała wydobyć z arsenału ani części swych środków wojennych dla pokonania przeciwnika, rozporządzającego wojskiem, którego nie można nazwać nawet bandami.

Tymczasem pierwsza potyczka w lipcu 1937 r. rozwinęła się w wojnę o rozmiarach przewyższających wszystkie rozprawy orężne od czasu wojny światowej i rozprawa ta toczy się do dnia dzisiejszego .

Z niemożliwego do ogarnięcia myślą zamętu Chin współczes-

---

plusy i minusy i niby szkło powiększające ukazuje wyraźnie charakter narodu. Polot i pojętność wielu emigrantów polskich (nawet analfabetów) sprawiały, że bez żadnych umiejętności zawodowych — nieporównanie szybciej niż przy wychowaniu szkolnym, połykają po drodze podstawowe umiejętności czytania, pisania i rachowania, szybko opanowują jeden zawód za drugim i wybijają się na czoło. Pozostawieni samym sobie, widząc, że nie mogą liczyć na nikogo, zadziwiająco łatwo przechodzą z jednego zawodu (gdy ten nie zadowala) do innych, zupełnie nie pokrewnych. Pracują na przeróżnego rodzaju robotach prywatnych i publicznych, w przemyśle, górnictwie, handlu stałym i wędrownym, rolnictwie itd., dochodzą też niektórzy do własnych przedsiębiorstw.

Wnioski

Do tego wszystkiego jednak trzeba dodać walor najkorzystniej wyróżniający Polaków z pośród innych nacji, t. j. wysoko pielęgnowany ideał honoru i postępowania w/g jego nakazów.

„żeby nie to, że Polak o sobie mo dobre pojęcie i czuje się honornym to już dziś nie byłoby tu żadnej polskiej rodziny".

Bogaci w długoletnie doświadczenia autory pamiętników podają ciekawe wnioski, spostrzeżenia i przestrogi odnośnie zagadnienia emigracji, poruszając jednocześnie wiele kwestii istotnych, obchodzących kraj ojczysty. Ich czynności i dzieje tchną pamięcią o Polsce i wszystko, co czynią i wypowiadają, owiane jest rzetelną troską o dobro i potęgę ojczyzny, dla której ofiarowują swoje uczucia, myśli i czyny.

Rzesze emigranckie odczuwają potrzebę jednego źródła myśli i działalności, która by wszystkim mogła służyć pomocą, opieką i wskazaniami ideowymi na obczyźnie, Ci bowiem, którzy będą mieć szczęście wrócić do kraju nie będą tego potrzebować, ale „dla tych emigrantów, którzy pozostają w obcych krajach potrzeba gwiazdy przewodniej, ażeby zgromadziła wszystkich i swoim blaskiem nieznikającym prowadziła do portu szczęśliwości. Na to potrzeba Polaka z krwi i kości. Wtenczas będą nas szanować i będziemy narówni drugim narodom".

Tę ideę przewodnią mogą reprezentować tacy ludzie, którzy będą postępować z emigrantami na zasadzie ludzkiego poszanowania i równości, będą umieli wejść między emigrantów i odczuć ich potrzeby i pragnienia; można to spełniać z jednej strony przez placówki konsularne, czyli czynnik państwowy, przy czym, nie rozchodzi się tu tylko ażeby przysłać z Polski urzędnika młodziutkiego i niedoświadczonego i nie znając języka krajowego, i z wielką dumą i ambicją traktując robotnika i rolnika w białych rękawiczkach i czasem z pogardą".

Pod własną banderą

Z drugiej strony pożądany jest czynnik społeczny w postaci rzetelnych działaczy polskich na obczyźnie, którzy o ile są odpowiednio dobrani i zdolni do realnych czynów, znajdują całkowite uznanie i sympatię wychodźców.

Prócz takiej działalności lokalnej niezmiernie ważnym czynnikiem dla utrzymania ducha narodowego na emigracji jest kontakt z Polską, która stanowi tam przedmiot największej dumy i ciekawości. Wychodźcy obserwują bacznie przez pisma wychodźcze bieg wypadków w Polsce i cieszą się z każdej zmiany czyniącej w kraju coś na lepsze. Duże wrażenie wywołują przyjazdy nowych emigrantów czy przedstawicieli Polski w każdym charakterze, czy to będzie konsul, czy śpiewak, muzyk i t. p. Data takich odwiedzin pozostaje na długo w pamięci i sercach świadków, jako dzień radości narodowej, dający pociechę i wytrwałość na długie lata. Podawanie do wiadomości rzeczy twórczych i trwałych ma również duże znaczenie. Dzień w którym wiadomość o odzyskaniu niepodległości Polski przypłynęła do brzegów Ameryki Południowej, stał się dniem przełomowym dla samopoczucia

nych wyłoniła się indywidualność Czang -Kai - Szeka i powstał, z dnia na dzień rosnący, ruch nacjonalistyczny. Dzięki zdolnościom Czang - Kai - Szeka kondotierskie formacje chińskie uzyskały postać wojska, a ruch nacjonalistyczny zdołał natchnąć w wojsko ducha żołnierzy narodowych. Renesans Chin przyszedł wprawdzie zbyt późno, aby powstrzymać przeciwnika na granicach, a i nadal Japończycy posuwają się w głąb kraju, pokonując Chińczyków krok po kroku, jednak trwa to już dwa lata i nie ma jeszcze żadnych danych, pozwalających na wróżby szybkiego ostatecznego zwycięstwa Japońskiego.

Japonia musi się liczyć z wojną diugotrwałą; narazie pozycja jej ekonomiczna i militarna wytrzymuje próbę niespodziewanej wojny. Armia okupacyjna utrzymuje się kosztem podbitych prowincyj, dostarczających Japonii nie tylko środków na potrzeby armii, ale także zaopatrujących metropolię we wszystkie najważniejsze surowce z wyjątkiem nafty. Sytuacja jej jednak, dobra na dzisiaj, pogorszy się, gdy krzepnące uświadomienie narodowe wśród mas chińskich, każe jej — równolegle ze zdobyczami terytorialnymi — powiększyć siły wojskowe dla zwalczania rozszerzającej się rewolty, a musi się zmienić radykalnie, gdyby przybył jej chociażby jeden nowy przeciwnik.

PROSIMY NASZYCH PRENUMERATORÓW O UREGULOWANIE ZALEGŁEJ PRENUMERATY, JAK RÓWNIEŻ PRZEDPŁATY NA OKRES BIEŻĄCY.

POLSKIE FILMY DOKUMENTARNE i PROPAGANDOWE

Tygodnie ostatnie dały nam możność naocznego przekonania się, do jak odpowiedzialnych zadań powołany być może film i jak wielką może się stać jego rola w chwilach przełomowych obok radia i prasy.

O znaczeniu filmów dokumentarnych i propagandowych pisaliśmy już nieraz, to też poniżej omówimy tylko ostatnie dokonania w tej dziedzinie. Ponieważ film krajowy stanął tu bodaj poraz pierwszy przed trudnym egzaminem wykazania swych walorów informacyjno-propagandowych, należałoby się zastanowić, jaki jest wynik tego egzaminu i czy obrane drogi realizacji okazały się słuszne. By odzwierciedlić nastroje, panujące wśród całego społeczeństwa, film musiał w pierszym rzędzie pokazać reakcję, jaką wywołało rzucenie hasła: *„silni, zwarci, gotowi!"*, stać się żywym wykładnikiem powszechnej jednomyślności i jej spontanicznych przejawów, a poprzez wierne odtworzenie obrazu tych nastrojów — tym więcej je potęgować.

Czy film krajowy wypełnił chociaż w części to zadanie?

Serwis informacyjny naszego *tygodnika aktualności* zadowolił się jedynie kronikarskim notowaniem wydarzeń, nie wychodzącym poza ramy zwykłego, szablonowego i banalnego — chwytania na taśmie strzępów tych momentów, które świadczyć by mogły o niewzruszonej postawie psychicznej społeczeństwa, świadomego swej siły militarnej i moralnej. Pomijając już kwestie techniczne i organizacyjne, stwierdzić trzeba, że nie znalazł się u nas nikt, ktoby potrafił celowo wykorzystać tak cenny instrument informacyjno - propagandowy, jakim jest nowoczesny filmowy tygodnik aktualności, by wysunąć go na czoło tych czynników, które w chwilach decydujących winny przy pomocy całego arsenału swych środków oddziaływać wychowawczo na masy. Tygodnik aktualności nie zmienił wcale swego charakteru pod względem treści i jej układu, pozostając nadal zlepkiem przypadkowo zestawianych fragmentów, które rzadko kiedy rościć sobie mogły prawo do miana aktualności. Zwłaszcza dało się to odczuć w czasie pamiętnej mowy min. Becka, gdy na Polskę zwrócone były oczy całego świata. Nie pora wypominać tu wszystkie potknięcia filmowców z pod znaku „tygodnika aktualności" — faktem jednak pozostaje, że w momentach najważniejszych nasza filmowa służba informacyjna zawiodła na całej linii. Reformy i linie wytyczne jej pracy wymagałyby obszernego omówienia.

Funkcje tygodnika częściowo zastąpiły dodatki krótkometrażowe. Dadzą się one podzielić na kilka odrębnych grup.

Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy produkuje już od kilku lat filmy wojskowe, odznaczające się dobrym opracowaniem fachowym, a nierzadko i ciekawą formą artystyczną. Na uwagę zasługują tu przede wszystkim krótkometrażówki, obrazujące działania polowe poszczególnych rodzajów broni. Mają one niewątpliwie dużą wartość *popularyzatorską*, zapoznając widza z zadaniami bojowymi naszej armii — z drugiej zaś strony wykazują niezbicie wysoką sprawność, świetne wyszkolenie i dobre wyposażenie techniczne żołnierza polskiego. Ujęte w formę rzeczowego reportażu, przemawiającego do widza jedynie poprzez materiał ciekawych zdjęć — są chyba najlepszą formą propagandy naszej gotowości wojennej. I ta właśnie spokojna, obiektywna forma wyróżnia je dodatnio z pośrod dziesiątków innych krótkometrażówek propagandowych, które ostatnio przewinęły się przez ekrany naszych kin.

Film, nowołujący do subskrypcji *Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej*, poza fatalnymi brakami technicznymi,raził doborem starych, ogranych już do niemożliwości zdjęć wojennych, które zmontowane zostały bezsensownie z jakichś starych kontratypów. Nie do wybaczenia jes również fakt sporządzenia tylko jednej edycji tego filmu, co w rezultacie sprawiło że film ten wyświetlany był równocześnie we wszystkich kinach przy kilku kolejnych programach. To nie jest dobry chwyt propagandowy, gdy przeciętnemu widzowi kinowemu każe się kilkanaście razy z rzędu oglądać ten sam film, nie odznaczający się żadnymi specjalnymi walorami artystycznymi.

O ileż udatniej wypadł film Funduszu Obrony Morskiej pt. *„Budujemy ścigacz"*. Pomysłowa fabuła, ładne powiązanie scen, dobre zdjęcia trickowe, interesujące wykresy — a nade wszystko brak owego fałszywego patosu, rażącego niemiłosiernie w innych filmach — składa się na interesującą całość, którą z przyjemnością można oglądać *nawet kilka razy.*

Fałszywe brzmienie tekstu wypowiadanego przez speakera dotyczy fragmentarycznie skomponowanego filmu pt. *„Jesteśmy gotowi!"* Brak myśli przewodniej, kiepski montaż połączony z patetycznym tekstem, raz wygłaszanym, później znów pojawiającym się w postaci napisu — stawia pod znakiem zapytania celowość realizowania filmów propagandowych w tak nieprzemyślanej formie. O ileż szczęśliwsze było pierwotne założenie, by film ten, rozbity na rozmaite, krótkie fragmenty, z których każdy zamyka w sobie jedną myśl, wyświetlany był w ramach nadprogramu w kilkunastu kinach równocześnie.

Prostotą i przejrzystością odznaczał się ciekawie zrobiony reportaż Romana Banacha pt. *„Zawsze gotowi!"* Ilustrował on postępy prac w hufcach szkolnych Przysposobienia Wojskowego. Ładny podkład słowny dobrze podkreślał dynamikę końcowych partii tego udatnego filmu. Zdjęcia, stojące na wysokim poziomie, zostały bez zarzutu zmontowane.

Na uwagę zasługują również dwa inne filmy propagandowe tegoż autora: *„Polski Czerwony Krzyż — czuwa..."* i *„Danina krwi"*. Pierwszy z nich zapoznaje nas z powstaniem światowej organizacji pomocy rannym żołnierzom i przedstawia wojskową dziedzinę prac P. C. K. Drugi — apeluje do ogółu obywateli o „daninę krwi" na cele lecznice, ilustrując niezwykle doniosłe znaczenie transfuzji krwi na przykładzie pewnego wypadku ulicznego. „Danina krwi" jest nietylko świetnym filmem propagandowym w swoim zakresie, ale posiada też nieposlednią wartość *instrukcyjną i dykaktyczną.*

---

tamtejszych emigrantów, którzy byli narażeni na docinki tego rodzaju. że Polak jest bez bandery, t. zn. bez sztandaru; gdy zaś zobaczyli polski sztandar na statku polskim naraz pojęli bez naukowego teoretyzowania a zrozumieniem najprostszym — czym jest naród bez państwa i jakie ono ma znaczenie, jako najwyższa forma, w której niepodległy naród może żyć najpełniej. I zaraz potem nastąpił rok 1920 — fakt, który niejednemu z zamorskich emigrantów pozwolił zadokumentować czynem wyznawaną prawdę, jednoczącą wszystkich w wyjątkowych chwilach Ojczyzny: „Niema pomiędzy nami różnic politycznych ani klasowych w chwili, w której Ojczyzna nasza potrzebuje ofiar. W razie potrzeby jak jeden mąż wychodztwo pośpieszy Ojczyźnie na pomoc bez względu na to, kto Nią rządzi w danej chwili bo rządy się zmieniają. Ojczyzna zawsze pozostaje jedną".

I w życiu codziennym nazwa „polski" posiada przywilej pierwszeństwa, bo najlepiej odpowiada jako spójnia najzrozumialsza; n. p. pewna gromada polska w puszczach brazylijskich nie zgodziła się na nazwę „Dom Ludowy", ale uparła się przy nazwie „Dom Polski", gdy się dowiedziała, że w innych miejscowościach takie miano nosiły inne domy oświatowe, polskie. W zestawieniu tego co jest w Polsce z tym, co go otacza na obczyźnie, emigrant pojmuje dobrze, że „tutaj wszystko obce chociaż życzliwe. Tam w ojczyźnie wszystko swojskie, bliskie i piękne — i wszystko, wszystko inne w ojczyźnie, lepsze, piękniejsze, bliższe, tem droższe", bo „kto nie wie co to jest kraj rodzinny i język swój własny — ten niech idzie do obcego kraju i spróbuje obcego kęsa chleba. A wtedy dopiero naprawdę nauczy się kochać i szanować wszystko to, co jest polskie".

Wysokie zalety emigrantów

Życie na emigracji hartuje przywiązanie do kraju i wyzwala piękne dowody wartości duszy polskiej, tym większe ukazując jej bogactwo wewnętrzne na tle obojętności tych, którzy mają szczęście żyć w granicach ojczyzny (marzenie wielu emigrantów).

Mając na uwadze wysoką duchową i zawodową wartość emigrantów polskich, zwielokrotnioną i wypróbowaną długotrwałym pobytem na obczyźnie, wysunął jeden z pamiętnikarzy znamienny postulat, aby najbardziej zasługujących przenieść do ojczyzny na odcinki najbardziej zagrożone i podkopywane przez wrogów Polski, a mianowicie na kresy wschodnie i północne, aby tam żelaznym murem osadniczym zapewnili Państwu niespożyte bezpieczeństwo, gdyż „smutno każdemu rozsądnemu człowiekowi jest gdy widzi jak najlepszych emigrantów zagranicą wykorzystują, coby mogło w kraju być zastąpione, żeby nasz własny kraj mógł z tego korzyści czerpać, to jest bardzo smutne i w tym siedzi wielki błąd".

W jednym z opisów powstał zamysł, wkraczający w dziedzinę czysto kolonialną, który znamionuje rozmach i szerokość myśli, ujętej w wizję przyszłych kolonii zamorskich Polski słowami: „I co to tobie Polsko po takich dzieciach?... rozsypanych po świecie?... żebyś to gdzie miała za morzem własną kolonię, uczynilibyśmy z niej raj. Latałby do nas Skarżyński po własnym niebie, jeździłby „Pułaski" z „Kościuszką" po własnych wodach. My kupowalibyśmy polskie naczynia, fabrykaty. A ile to tysięcy wydajemy na ubranie i wszystko to tonie u obcych. A czy to nasze ręce są gorsze od chińskich albo murzyńskich że z nich nie smakuje herbata?... Ile to my tutaj wypracujemy produktów, które potrzebuje Polska, a jakoś nie można nawiązać tych nici... Daj nam Polsko Marszałka Kolonialnego".

Daleki świat emigracji polskiej, który dał tyle dowodów wielkiej pracy i trudu twórczego, postokroć więcej gotów byłby pracować dla samej Macierzy, na jej własnych obszarach kolonialnych. Ta dojrzewająca wartość ekspansywna żywiołu polskiego jest najrealniejszym, bo już gotowym faktycznie przysposobieniem kolonialnym Polski.

Jul. Rataj.

Wszystkie te walory oceniono nalecie na Kongresie P. C. K. w Sztokholmie, gdzie film ten był ostatnio demonstrowany, spotykając się z nadzwyczaj dodatnią opinią fachowców.

Wśród polskich filmów dokumentarnych i propagandowych osobną pozycję zajęły ostatnio dodatki *Mieczysława Bilażewskiego*, odznaczające się artystyczną fotografią i walorami dydaktycznymi. Filmy *„Polska w Gdańsku”* i *„W porcie gdańskim”* starają się ukazać nierozerwalność więzów Wolnego Miasta z Polską. Łączność ta znajduje swój wyraz w gospodarczej zależności Gdańska od Polski, w tradycji historycznej i kulturalnej, której widome znaki obrazuje nam film, wreszcie w życiu organizacyjnym zwartej grupy Polaków, zamieszkałych na terenie Gdańska. Wszystkie te momenty starannie przenosi na ekran czujne oko kamery M. Bilażewskiego.

Innym filmom dokumentarnym tegoż autora *„Lwów — wczoraj i dziś”* oraz *„Lwów — miasto bohaterów i pamiątek”* — zarzucić można brak konstrukcji w układzie merytorycznym obu reportaży. Dobre, starannie opracowane zdjęcia nie zostały tu celowo zmontowane — wskutek czego filmy rażą pewną chaotycznością.

Bardziej poprawny jest pod tym względem film pt. *„Nasz port Gdynia”*. Natomiast najwięcej walorów kinowych zawiera pomysłowo wykonany reportaż z kąpielisk nadmorskich pt. *„Szlakiem mew”*. Ładne zdjęcia, zostały dowcipnie uzupełnione trickami oraz dobrą speakerką.

Na ogół dorobek filmowy M. Bilażewskiego wskazuje na stały rozwój jego zdolności reporterskich, które niewątpliwie znajdą pełne pole do popisu przy dojrzałym polskim filmie dokumentarno-propagandowym.

Ten pobieżny przegląd naszego dorobku w zakresie filmów propagandowych i dokumentarnych, wykazujących ciągle jeszcze zbyt mały postęp, nie napawa nas bynajmniej otuchą. Większość zarzutów, jakie dałyby się pod ich adresem sformułować, dotyczyłaby *strony scenariuszowej i opracowania literackiego*. Poważne braki wykazuje również sama *kompozycja filmowa* wszystkich prawie dodatków. To też wniosek stąd wypływa tylko jeden: *brak nam utalentowanych fachowców w tej, jak zresztą i w innych, dziedzienie filmu.* Musimy ich znaleźć i wykształcić.

Gdańsk - Tientsin

(dokończenie ze str. 1-szej)

zaplecza polskiego i powtórzenie manewru sudeckiego.

Lecz o tym wiedzą nie tylko Niemcy, ale i Polacy; dlatego z całą świadomością ofiar, jakie nas czekają w razie wojny, będziemy podżegaczami wojennymi, gdy tylko Niemcom zechce się naruszyć nasze prawa do Bałtyku i z pełną satysfakcją przyjmujemy wszystkie dowcipy dra Gobbelsa na temat polskiego szowinizmu.

Drugi wychowawca

Dla pouczenia opinii publicznej mocarstw zachodnich, że nadszedł ostatni czas do odrobienia wszystkich zaległości z okresu drzemki pacyfistycznej, zainaugurowali Japończycy pedagogiczny spektakl rozbierania do naga przedstawicieli białej rasy na oczach chińskich kulisów. W zabawie japońskiej jest coś symbolicznego: jest to dosłowne obnażanie dwudziestoletniego zakłamania i sprzeniewierzania się kardynalnym zasadom polityki światowej ze strony rządów zachodnio - europejskich i Stanów Zjednoczonych Ameryki. Zdawało się, że Albania była już ostatnim terenem, któremu cicha konkurencja twórców systemu wersalskiego pozwoliła dojrzeć do zagarnięcia go przez partnera osi. Teraz mamy do czynienia znowu z jeszcze jednym punktem, na którym strusie i małostkowe polityki City londyńskiej i nowojorskiej Wallstreet tak zaciążyły, że w chwili, gdy wylęgła w cieniu ich kramarstwa ekspansja japońska godzi w podstawy gospodarki światowej — rząd brytyjski nie ma tam dostatecznych środków do interwencji, a rząd Stanów Zjednoczonych musi manifestować swe *desinteressment.*

Wkraczanie Japonii na teren Chin rozwijało się przy zupełnej bierności ze strony mocarstw zachodnich. Utworzenie Mandżukuo spotkało się nawet z pewną życzliwością W. Brytanii, nie mającej nic przeciwko temu, że pod bokiem sowieckiej armii Dalekiego Wschodu usadziła się Japonia, odwracająca uwagę Sowietów od penetracji w kierunku azjatyckich obszarów brytyjskich. Przekroczeniu granicy Mandżukuo przez Japonię towarzyszyła polityka, którą później w Europie poznano jako politykę monachijską; wyobrażano sobie wówczas, że Japończycy nie pójdą dalej poza najbardziej na północ wysunięte obszary Chin i że tym ekspansja ich zostanie nasycona, bez starcia się z bezpośrednimi interesami W. Brytanii.

Ustosunkowanie się Stanów Zjednoczonych do działań japońskich w Chinach nie było nigdy zdecydowane. Przeważały tutaj interesy koniunktury handlowej, albowiem północno-amerykańskie sfery gospodarcze bardziej dbały o doraźne korzyści, płynące z obrotu towarowego z Japonią niż z Chinami. Ponadto na amerykańską opinię publiczną oddziaływała zawsze silnie groźba skomunizowania Chin.

W rezultacie rządy W. Brytanii i Stanów Zjednoczonych Ameryki, dostrzegające niebezpieczeństwo japońskie, nie mogły akcji Japonii przeciwstawić żadnego skuteczniejszego działania, a zdecydowawszy się nawet na udzielenie pomocy Chinom, czyniły to połowicznie, ograniczając się do niewielkich pożyczek i jeszcze mniej skutecznej pomocy.

Celem japońskiej blokady Tientsinu nie jest rozpętanie konfliktu z W. Brytanią; jest to znowu manewr szantażowy, tym razem dla zmuszenia W. Brytanii i Francji do stworzenia precedensu współdziałania mocarstw zachodnich z Japonią w akcji wprowadzania nowego porządku w Chinach pod hegemonią japońską. Pomiędzy Chiny a państwa europejskie, a wraz z nimi i Stany Zjednoczone ma wejść Japonia, jako główny gospodarz Chin, a z czasem jedyny reprezentant hasła „Azja dla Azjatów”.

Wierząc, że w starciu „osi” Rzym — Berlin — Tokio z blokiem przeciwnym ostatnie słowo będzie należało do bloku i wierząc, że zwycięstwo tego będzie pewniejsze, im rychlej będzie on zmontowany na wszystkich frontach światowych — notujemy wypadki w Chinach, jako wyjaśniające zaostrzenie sytuacji, zaostrzenie, które będzie szczególnie korzystne dla skrystalizowania stanowiska Dominiów W. Brytanii, stojących teraz przed bezpośrednim zagrożeniem ich najbliższych interesów.

Dr Goebbels nie uzgodniony

Musimy jeszcze powrócić do osoby dra Goebbelsa. Konieczność niemal codziennego wyrzucania z siebie całej lawiny słów zmusza go do popełnienia ośmieszających sprzeczności. W Gdańsku przedstawił Polaków jako rozkiełznanych imperialistów — wolno mu i wcale to nas nie obraża. Ale przed tygodniem w jednym ze swych artykułów w *Völkischer Beobachter*, nie bacząc na elementarną konsekwencję, oświadczył, że Polska byłaby się porozumiała z Niemcami, gdyby Anglia nie udzieliła swej gwarancji.

Pomijając sprzeczność obu przedstawień i oczywiste kłamstwo co do kolejności faktów — dr Goebbles powinien wyjaśnić na czym opiera swe insynuacje co do możliwości porozumienia się z Polską na gruncie marcowych żądań niemieckich.

Dla uzyskania kapitulacji polskiej musiałby kanclerz III Rzeszy znaleźć w Rzeczypospolitej ministra, który by tego rodzaju akt podpisał i choć jednego posterunkowego, który by takiego ministra ochronił przed zabiciem. A przede wszystkim musiałby doszukać się oficera, który by wydał rozkaz opróżnienia terytorium polskiego bez wystrzału i żołnierzy, którzy by rozkaz taki wykonali.

Chyba dr Goebbels w to nie wierzy i poprzednio pisał aby pisać, bo inaczej nie pieniłby się w Gdańsku z takim przekonaniem i nie ciskałby w stronę Polski tak zaszczytnych inwektyw.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11-97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.541

Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.

Redaktor i wydawca: Piotr Borkowski

Redaktor przyjmuje we wtorki i czwartki po uprzednim porozumieniu się telefonicznym, administracja czynna 9 — 15 prócz sobót.

Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł, 1/2 — 160 zł, 1/4 — 85 zł, 1/8 — 45 zł, 1/16 — 25 zł, za wiersz milimetrowy — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.

Zakł. Graf. „Drukpress” Sp. z ogr. odp. N.-Świat 54, tel.: 615-58 i 242-48.